

MIĘDZY DRZEWAMI, MIĘDZY SŁOWAMI – O PARKU INACZEJ

Tomasz Łukasz Nowak

Kiedy w 2009 roku przyjechałem do Poznania, jedną z pierwszych przestrzeni, jakie mijałem w drodze ze starego dworca PKP do Collegium Maius, był Park Karola Marcinkowskiego. „Park pedała” – jak kilka dni później powiedziała mi nowa znajoma w autobusie 69.

Mogador

„Sensowne i zrozumiałe jest dla nas tylko to, co porusza się po torach naszego świata”¹ – mówił bibliotekarz z *Innego miasta* Michała Ajvaza. Moja znajoma – będąc „tą spoza” [parku], a więc „inną”, „obcą” – nie mogła wiedzieć, że park ten miał już – nomen omen – „inną” nazwę. Mogador. A przebywające na Mogadorze cioty to nie pedały, ale damy – panny i panie. *Panie na Mogadorze*².

(Homo)heterotopia

Kontynuując słowa bibliotekarza: „nasza zdolność widzenia na tyle wrosła w sieć znanych nam sensów, że to, co z nimi niezgodne, zostaje] dla nas niewidzialne”³. Park dla heteronormatywnych przechodniów będzie więc oscylował wokół definicji „terenu rekreacyjnego, przeważnie z dużą ilością flory, w tym często zadrzewionego”⁴, „namiastki lasu”⁵, bo i „[n]ajbardziej typowymi roślinami są tam drzewa”⁶, czy w końcu „publicznej zorganizowanej miejskiej przestrzeni zielonej pełniącej funkcje wypoczynkowe i rekreacyjne, a niekiedy także

¹ M. Ajvaz, *Inne miasto*, Sejny 2005, s. 174.

² *Panie na Mogadorze*, reż. R. Mazoyer, Francja, RFN, Szwajcaria, Kanada 1972.

³ M. Ajvaz, *Inne miasto...*, s. 174.

⁴ Hasło „Park”, Wikipedia, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Park> (4.04.2017).

⁵ Hasło „Park miejski”, Wikipedia, https://pl.wikipedia.org/wiki/Park_miejski (4.04.2017).

⁶ Ibidem.

sportowe lub inne”⁷. Dla „innych” z kolei, czyli dla społeczności ciot i pedałów⁸ lat 80. i 90. XX wieku „park [to] «pikieta» albo «szlak». Chodzenie po nim to pikietowanie. Pikieta służy do wrywania. Podrywania, znaczy. Celem obciążu. Drutowania, znaczy”⁹.

Park staje się przestrzenią wielowymiarową. Łączy to, co świadome i ukryte. Heteroseksualne i nieheteronormatywne. Realne i fantazmatyczne. Tworzy heterotopię¹⁰, w której nakładają się na siebie dwa światy – przy czym ten drugi nie dla wszystkich jest zrozumiały, a przez to widoczny (nie występuje bowiem w ogólnospołecznej świadomości). „Każdy może wejść do tych heterotopicznych miejsc, ale prawdę powiedziawszy, jest to tylko iluzja”¹¹. By je odnaleźć, trzeba mieć klucz – znać kod. Język i rytuały. Park tworzy bowiem kontrmiejscę, alternatywny świat, a w tym przypadku również scenę – gejowską. „[Gejowska scena] jest dobra dlatego, że chociaż przez chwilę pozwala młodym ludziom być sobą”¹². Przestrzeń parku, subwertowana¹³ przez gejowskie (a dokładniej ciotowskie¹⁴) społeczności, implikuje teatr (heterotopię *per se*), z tą jednak różnicą, że w teatrze maskę zwykle się zakłada. Na tej scenie maskę tę można w końcu zdjąć. Warto bowiem zauważyć, że – jak podkreśla Bartłomiej Lis w *Seksualnym obywatelstwie* – „[p]rzestrzeń miejska jest zawsze naznaczona seksualnie”¹⁵, a „[w] doświadczeniu wielu gejów i lesbijek «codzienna» przestrzeń

jest odbierana jako agresywnie heteroseksualna”¹⁶, przez co część z nich musi (w miejscach publicznych) zaprzeczać swojej orientacji seksualnej. Michał Witkowski nazywa to kodem krajobrazu: „I tak we Włoszech jest hetero, w Polsce – hetero, a w całym obszarze protestancko-niemieckim – homo. To znaczy wszędzie cioty, wszędzie reklamy z nagimi facetami, pełno gejbarów”¹⁷.

Oprócz tego, że heterotopia zestawia w jednym realnym miejscu kilka przestrzeni, które nie są ze sobą kompatybilne¹⁸, zakładając przy tym system otwarcia i zamknięcia (dzięki któremu nie jest ogólnodostępna jak przestrzeń publiczna)¹⁹, to dodatkowo – jak pisze Michel Foucault – osoby w niej przebywające mogą funkcjonować poza swoim tradycyjnym czasem. W ten sposób w subwertowanych przez cioty parkach (na – wyżej wspomnianych – „pikietach”) życie zaczyna się po zmroku, a „kwadrans gejowski” trwa 90 minut: „– Wytlumacz może, co to jest kwadrans gejowski. – Półtorej godziny heteroseksualnej. – Czy to ogólnie przyjęta miara czasu? – Ogólnie, chociaż nieświadomie. Zwróć uwagę, że zakochany pedał czeka nie krócej niż półtorej godziny, chociaż powinien robić to najwyżej przez piętnaście minut”²⁰.

Gatunki i rodzaje

Cioty żyją w świecie seriali i telenowel. W nawiązaniu do popularnego na przełomie lat 70. i 80. XX wieku serialu *Panie na Mogadorze* – „pikieta” w Parku Marcinkowskiego nazwały Mogadorem²¹, siebie zaś „damami” i „paniami”. Niczym bohaterki *Dallas*, *Powrotu do Edenu* i *Dynastii* walczyły o względy mężczyzn – w tym przypadku parkowych „lujów”, nierzadko trafiając na kryminalistów: „W ostatnim roku luje zabiły dwie cioty. Jedna Ziuta [M]arynarzowa zabita w święta Bożego Narodzenia w domu, po pijaństwie. Druga Peruka pół roku temu”²². W Warszawie „lujów” (tj. heteroseksualnych mężczyzn) cioty oglądały

⁷ Ibidem.

⁸ Dlaczego „cioty”, a nie „gejów” – wyjaśniam niżej – przypis 14.

⁹ M. Witkowski, *Lubiewo bez cenzury*, Warszawa 2014, s. 20.

¹⁰ M. Foucault, *Inne przestrzenie*, przekł. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 6/2005, s. 117–125.

¹¹ Ibidem, s. 124.

¹² *To idzie młodość*, „Inaczej” 7(121)/2000, s. 6–10.

¹³ Subwersja przestrzeni polega na przejściu i rekodowaniu miejsca, czyli tworzeniu miejsca nowego, o nowym znaczeniu i funkcji, np. dworcowe toalety i zakrzewione skwery jako „pikiety” – miejsca gejowskich spotkań. Zob. B. Lis, *Seksualne obywatelstwo. O nieheteronormatywnym doświadczeniu przestrzeni*, „Kultura Popularna” 2(24)/2009, s. 104–112 oraz T.Ł. Nowak, *Gdzie jest gej? O (nazwach) przestrzeni w pierwszych polskich pismach gejowskich*, „Dziennikarstwo i Media” 7/2016, s. 173–185.

¹⁴ W artykule używam nazw: „ciota”, „pedał” – zamiast „gej”, właściwa bowiem faza emancypacji gejów i lesbijek przypada dopiero na lata 90. XX wieku. Emancypacja okresu 1981–1990 nazywana jest natomiast emancypacją „innych”. Tymczasem w artykule odnoszę się do czasów pokolenia ciot i pedałów (zanim jeszcze słowo gej na stałe zadomowiło się w polskiej przestrzeni językowej). Zob. B. Warkocki, *Trzy fale emancypacji homoseksualnej w Polsce*, „Porównania” 15/2014, s. 121–132.

¹⁵ B. Lis, *Seksualne obywatelstwo...*, s. 105.

¹⁶ Ibidem, s. 106.

¹⁷ „Dik Fagazine” 1/2005, s. 10.

¹⁸ M. Foucault podaje tutaj przykład ogrodu jako przypuszczalnie najstarszej heterotopii w ujęciu miejsca sprzecznego. Zob. M. Foucault, *Inne przestrzenie...*, s. 122.

¹⁹ Ibidem, s. 123.

²⁰ *Cały ten rok*, „MEN Magazyn” 1/1994, s. 18.

²¹ Zob. *Pamiętnik Łodzi*, „Nowy Men” 6/1995, s. 68.

²² *Listy*, „Filo” 2(20)/1990 s. 48–49.

między innymi w „galerii”, czyli podziemnych alejach handlowych przy Dworcu Centralnym. „Galeria” wchodziła wówczas w skład największej stołecznej „pikiety” – „Broadwayu”, który ciągnął się od samego dworca, przez podziemia, po toalety na siódmym i ósmym piętrze Pałacu Kultury i Nauki²³.

Mogador w socjolekcie ówczesnych gejów nazywany był również Lują²⁴. „Luj” to dokładniej – powtarzając za Witkowskim – „bardzo prosty heteroseksualny mężczyzna, o krępej budowie ciała, nieświadomy swojej seksualności, o ciele niepornograficznym, nienaznaczonym przez kulturę, pozbawiony póż, naturalny”²⁵. Cioty w swoim „przejęciu” potrzebowały mężczyzn wpisujących się w tradycyjny paradygmat męskości, niesfeminizowanych – ukształtowanych w patriarchalnej, fallocentrycznej kulturze opartej na asymetrii płci i nierówności ról społecznych. Idealny był więc „luj”, nierzadko i „żul” (zwany również Żulietą, „charakteryzuje się szerokimi barami, krótkimi włosami i białymi skarpetami zakładanymi do obłych mokasynów”²⁶) albo „bysio”, czyli „[g]atunek mężczyzny ceniony przez wielu gejów. Znaki szczególnie: atrakcyjnie napakowane ciało (dość puszyście, w przeciwieństwie do suchych i żyłastych kulturystów), twarz raczej chłopca niż groźnego heteryka. Nie ma mowy o jakimkolwiek przejęciu”²⁷. Wśród leksyki nazywającej heteroseksualnych mężczyzn odnotowuje się też „niedźwiadka” – „specyficzne skrzyżowanie żuła ze sportsmenem, tyle że jest na ogół czysty i zadbany, i nie narcystyczny”²⁸.

Między drzewami spotkać można również „biznesbojki”²⁹, czyli młodych chłopaków, którzy uprawiają seks za pieniądze (z innymi mężczyznami), oraz „hieny” – chłopców, „którzy poznawszy kogoś w parku, łądują z nim w jego domu i... największym szczęściem dla gospodarza jest być tylko

okradzionym”³⁰. Dlatego gdy cioty zaczynają swoje „Rio de Galop”³¹ – szybkie przebiegnięcie alejkami (tzw. gejodeptakami³²) celem poszukiwania ofiary, w rzeczywistości nigdy nie wiadomo, kto ostatecznie czyją ofiarą się stanie. Notabene w parkach zachodnich miast bezpieczeństwa pilnowały wówczas Różowe Pantery³³ – półformalna grupa wysportowanych gejów i lesbijek, którzy (w obronie własnych społeczności) na przemoc postanowili odpowiadać przemocą.

Cioty zwykły dzielić siebie na rodzaje, choć podział ten był akurat procesualny – otwarty (co skutkuje bogatym słownikiem nazw i określeń), zmienny i nierzadko ulotny, sytuacyjny – gdyż nazwę tworzono z potrzeby chwili. W parkach najczęściej pojawiali się więc między innymi „pikieciara” („Doskonale zna w pobliżu swego miejsca zamieszkania czynne darmowe pikieoty oraz punkty bytności resztek odważnych ciotuń”³⁴), „krzakowa”, zwana również „parkową” (dla nich „[k]ażda pora roku jest dobra na tokowanie”³⁵), „emerytki”³⁶, których znakiem rozpoznawczym nierzadko była reklamówka albo urzędnicza torba, oraz „samocho-dziarze” (starsi geje, „jeżdżą samochodami wkoło parku. Wsiada się do nich i tyle. Ale do nich to najczęściej biznesbojki wsiadają”³⁷).

Za drzewem, w krzakach – język ukrycia

„Przeżeganie” rzeczywistości, budowanie alternatywnego świata opartego na serialach i katalogach mody, tworzenie miejsc spotkań, które jednocześnie były miejscami ukrycia, o których informacje krążyły pocztą pantoflową – pozwalało ciotom odebrać to, co zabrało im heteroseksualne społeczeństwo – (do)wol-

³⁰ Raz jeszcze słów kilka o parku, „Inaczej” 3(57)/1995, s. 41.

³¹ P. Ziemia, *Lata 80. w Poznaniu*. „Latały ciotki w zabotach, konsumpcja odbywała się w plenerze”, *Tęczowy Poznań*, <http://teczwypoznan.pl/lata-80-w-poznaniu-lataly-ciotki-w-zabotach-konsumpcja-odbywala-sie-w-plenerze-rozmowa> (10.04.2017).

³² „Na zakręcie alejki zwanej gejodeptakiem pojawił się trzydziestoletni mężczyzna ubrany w brązowe spodnie i marynarkę”. Zob. *Gejowski imionnik*. *Jurek „sza”*, „Inaczej” 8(50)/1994, s. 39.

³³ Nazwa nawiązywała do Czarnych Panter walczących o tolerancję i prawa dla mniejszości czarnoskórych Amerykanów. Zob. *Strach*, „Inter-Hom” 2/2004, s. 37.

³⁴ *Epitetem rzuć miły, a powiem ci, kim jesteś...*, „Inaczej” 9(63)/1995, s. 64.

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ „Dik Fagazine”..., s. 18.

²³ Dokładniej obszar „Broadwayu” zarysowano w: T.Ł. Nowak, *Gdzie jest gej?...*, s. 177–178.

²⁴ „I obaj lubili zawierać znajomości w miejscach jak najbardziej publicznych – w Poznaniu takim jest dworzec główny wraz z jego okolicami oraz park przy dworcu PKS, zwany w żargonie po prostu «Lują»”. Zob. *Przepraszam, gdzie tu mordują?*, „Inaczej” 29/1992, s. 3.

²⁵ M. Witkowski, *Lubiewo...*, s. 399.

²⁶ *Typy i typki*, „Nowy Men” 6/1995, s. 24.

²⁷ *Alfabet gejowski, czyli z poważną i uśmiechniętą miną o podstawach wykształcenia geja*, „Inaczej” 8(50)/1994, s. 40.

²⁸ *Typy i typki...*, s. 24.

²⁹ „Dik Fagazine”..., s. 18.

ność tożsamości. Żyjąc we własnym, przejaszczonym świecie, stworzyły swój styl – kamp, język ciotowski³⁸ (nazywany również ciotową³⁹), kody i rytuały.

Kamp, zanim został zagarnięty przez Susan Sontag i oddany całemu społeczeństwu w postaci estetyki opartej na przejaszczaniu, teatralności, maskaradzie czy w końcu zamierzonej sztuczności – należał do „innych”, do wykluczonych. Pierwotnie do homoseksualistów. Kamp bowiem – jak podkreśla Mike Perkovich – to „podstawowy kod [porozumienia], odmiennościowa parodia, styl lingwistyczny, system póz, wrażliwość, dekonstrukcyjny «tryb» odwracania standardowych binarności⁴⁰, funkcjonujący w deprecjonowanej społeczności (zatem dostępny wyłącznie dla jej członków, mimo niektórych elementów oczywistych również dla szerszej zbiorowości).

Nieodłączną cechą każdej cioty jest więc „przeżeganie [się]”, czyli „udawanie kobiety [...] – wymachiwanie rękami, pieszczanie, mówienie «ależ przestań» i «Boże Bożenka»⁴¹. „Trudno sobie [...] wyobrazić Żaklinkę bez głośnego na cały park: «O kochana!», czy Beatkę bez «No wiesz, kochana, myślałam, że jesteś inna...»⁴². Cioty zachowują się więc niczym „poprzeżegane gwiazdy, które zastałbyś w kawiarni, omdlewająco wsparte o bufety lub siedzące przy stolikach w nieprawdopodobnych pozach (ty [...] – nigdy byś nie umiał tak pozaplatać nóg)⁴³. Obok charakterystycznych fraz („Boże Bożenka” etc.) oraz licznych w wypowiedziach ciot deminutywów (i hipokorystyków) istotną rolę odgrywają również pseudonimy (najczęściej rodzaju żeńskiego), tworzone od właściwych (męskich) imion (np. Zdzisław – Zdzicha, Józef – Ziuta), zawodów (np. Obuwniczka, Nastawnia) albo sytuacji (np. Lady Barchan – od noszenia barchanowej bielizny). Język kampu to bowiem – przede wszystkim – gra z własną tożsamością. To mówienie o sobie w rodzaju

żeńskim, emocjonalnie i specyficznym, przerysowanym tonem. Kamp „ukazuje płęć jako zachowanie, a nie cechę wrodzoną⁴⁴ – „pokazuje, że płęć jest zawsze stylizacją⁴⁵. Performatywna funkcja języka (która z kolei przekłada się na performatywność płci, o której pisała Judith Butler⁴⁶) pozwala więc wymyślić siebie na nowo, nazwać się i dookreślić. W ten sposób tożsamość – „produkt relacji wiedzy/władzy, wytw[ór] – nowotw[ór] – przemocy⁴⁷, dzięki strategiom kampu, staje się tożsamością performatywną, zmienną, plastyczną. Cioty więc, powtarzając za Michałem Witkowskim:

„[m]ówią o sobie w rodzaju żeńskim, udają kobiety, do niedawna podrywali facetów w parku, pod operą i na dworcu. [...] Wystarcza wymachiwanie zwykłymi czarnymi torbami, na które mówią «torebki». Bo ubierają się w to, co mają – ekstrakt przeciętności rodem z Peerelu. Wystarcza inne trzymanie papierosa, brak wąsów i te wszystkie słowa. **W słowach tkwi siła**. Niczego nie mają, wszystko muszą sobie dokłamać, dozmyślać, dośpiewać⁴⁸.

Język ukrycia to również aluzje i anegdoty. Dwuznaczności. To kody i rytuały, których przeciętny bywalec parku nie zauważy – nie zrozumie. Strzeżone przez system heterotopicznego otwarcia-zamknięcia. Czesław Miłosz pisał: „dla mnie prowincjusza taki był Babilon, najnieznośniejszy przez poczucie, że przebywa się poza kręgiem wtajemniczonych w funkcjonowanie tej maszyny i że rozumieją się oni wzajemnie na podstawie znaków i mrugnięć. [...] I te krawaty, garnitury, jedwabne skarpetki [...], wszystko to przedstawiało się egzotycznie i wrogo niby krąg kapłanów Baala⁴⁹.

„Przepraszam bardzo, ma pan może zapalniczki? [...] A... papierosem poczęstowałby pan? [...] Bo ja to właściwie nie palę. Tylko...⁵⁰ – idąc do parku, należało się również zaopatrzyć między innymi w ogień – zapalniczki albo zapalniczkę. Papierosy. Najprostsze bowiem pytanie: „Masz ogień?” – niezależnie od tego, czy się ognia naprawdę potrzebowało albo

³⁸ „Kultywowany przez nadal żyjących przodków język «ciotowski» i «księżniczkowy» wydaje się zatracać kolor i smak, śmiechy jak gdyby też coraz mniej”, zob. *Ku przeszłości*, „Filo” 4(66)/1995, s. 7; „jakaż szkoda, że zdaje się zamierać pieczołowicie kultywowany przez naszych przodków język «ciotowski», że też nikt go do tej pory nie spisał”, zob. *Gdzie jesteśmy z tamtych lat*, „Filo” 1-2(53)/1994, s. 11–12.

³⁹ Zob. S. Grabias, *Język w zachowaniach społecznych*, Lublin 1997, s. 144.

⁴⁰ M. Perkovich, *Michaśki, kamp, pedały i literatura amerykańska*, przekł. J. Połtyn, „Teksty Drugie” 5(137)/2012, s. 48.

⁴¹ M. Witkowski, *Lubiewo...*, s. 15.

⁴² *W pewnym parku*, „Inaczej” 26/1992, s. 8.

⁴³ *Za mundurem*, „Inaczej” 17/1991, s. 8–9.

⁴⁴ P. Czapliński, *Kamp – gry antropologiczne*, „Teksty Drugie” 5(137)/2012, s. 27.

⁴⁵ Ibidem, s. 27.

⁴⁶ J. Butler, *Uwikłani w płęć. Feminizm i polityka tożsamości*, przekł. K. Krasuska, Warszawa 2008.

⁴⁷ J. Kochanowski, *Fantazmat różNICowany. Socjologiczne studium przemian tożsamości gejów*, Kraków 2004, s. 40.

⁴⁸ M. Witkowski, *Lubiewo...*, s. 15.

⁴⁹ C. Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 222.

⁵⁰ *Pieska pogoda*, „Inaczej” 18/1992, s. 22.

czy w ogóle się paliło – pozwalało rozpoznać „swoich”, stawało się wstępem do rozmowy, która z kolei zamknięta pytaniem: „Pójdziemy?”, mogła jednocześnie zakończyć się w krzakach. Za drzewem. Gdzieś w ukryciu: „Wkrótce więc słyszysz, jak ktoś pyta cię szeptem: – Pójdziemy? Przytakujesz [...]. I TO się dokonuje. Szybko, brutalnie, gdzieś w krzakach bądź na pustej klatce schodowej”⁵¹.

W niektórych miejscach gejowskich spotkań pojawiał się z czasem również tak zwany kod flagowy, powszechny wówczas głównie na Zachodzie (*hanky code*). Cioty wędrowały po parkach (i innych „pikietach”) z kolorowymi chusteczkami, wystającymi z tylnych kieszeni spodni. Znaczenie miał kolor oraz to, w której kieszeni była chusteczka: „Noszone po lewej stronie oznaczają aktywnego partnera, natomiast po prawej – biernego. [...] Dlatego też, jeśli zobaczysz kogoś, komu wystaje z kieszeni rąbek takiej kolorowej chusteczki, możesz być pewien, że nie służy ona bynajmniej do wycierania nosa”⁵².

Im mniej drzew, tym mniej ciot

Parki, miejskie namiastki lasu, „są planowe, kryje się za nimi zamysł, by oswoić krajobraz, przyciąć go, uspokoić, uczynić bezpiecznym – często nadmiernie. Wtedy park staje się karykaturalnym obrazem lęku człowieka przed naturą”⁵³. Ale również lęk człowieka przed jego własną – ludzką – naturą kazał mu przecież stworzyć normy, pozornie uporządkować świat, nazwać społeczności i wykluczyć spośród nich te, które tych norm nie spełniały. Naznaczyć odmieńców. I podobnie jak człowiek wierzy, że „naturę da się ukształtować z formowanych liści, wyselekcjonowanych krzewów, czystych drózek, [...] uśrednionej odległości między drzewami, gęstości zieleni, która nie doskwiera spacerowiczom etc.”⁵⁴, tak wierzy też, że naturę człowieka można zaprojektować. Zmienić. Albo wyrwać kogoś z korzeniami z kultury, próbując zaadaptować w innej. Lub ostatecznie wyciąć w pień wszystko to, co wyrosło ponad ogrodzenie, rozwijając się ponad ograniczenia.

„Właśnie w europejskiej stolicy gejów, Amsterdamie, rozgorzała walka o krzaki – miejsca spotkań gejów w parku Grachtenstadt. [...] Akcja miała

również za cel przytłumienie gejowskich kontaktów. Oprócz wycięcia krzaków, również siatki i drut będą ograniczać miejsca spotkań”⁵⁵.

Między drzewami (i między słowami), w krzakach, przed wzrokiem heteronormatywnej części społeczeństwa funkcjonują przestrzenie ukrycia. Subwertowane przez starzejące się pokolenia ciot parki. Budzą się głównie po zmroku. Żyją swoim czasem. W swoim stylu. Kampie. Przerysowaniu. W telenoweli. W swoim alternatywnym świecie. Ustupując powoli kulturze gayclubów i darkroomów – mimo wszystko – wciąż bacznie obserwują, nie zawsze świadomych przestrzeni, „lujów”.

⁵¹ *Pokonać strach*, „Filo” 2(20)/1990, s. 35.

⁵² *ABC seksu*, „Filo” 11(51)/1993, s. 40.

⁵³ A. Kunce, *Czym jest upadły park?*, „Kultura Współczesna” 1/2011, s. 152.

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ *News*, „Inaczej” 16/1991, s. 6.

